

Trzy twarze Chwiluka

Andrzej Chwiluk kojarzony jest mylnie tylko z funkcją szefa Związku Zawodowego Górników w Polsce. Niektórzy też znają jego aktywność polityczną w SLD. Mało kto jednak wie, że to urodzony biznesmen. Ujawniamy prawdziwą sylwetkę tego „związkowca”.

PATRYK KOSELA

Jak wyliczyliśmy tydzień temu, Andrzej Chwiluk otrzymuje miesiąc w miesiąc 5544 zł wynagrodzenia z Kopalni Węgla Kamiennego „Sońnica-Makoszowy”, gdzie jest zatrudniony i oddelegowany do działalności związkowej. W kopalni on jednak nie siedzi, gdyż jako szef Rady Krajowej Związku Zawodowego Górników w Polsce (OPZZ) przebywa w siedzibie głównej związku znajdującej się w Katowicach na placu Grunwaldzkim. Za szefowanie górniczemu związkowi otrzymuje również kilkutyśięczną zapłatę. To jednak nie koniec źródeł finansowych, które zasilają konto Chwiluka.

Związki lidera związku

Andrzej Chwiluk w 2003 roku współtworzył wraz z innymi kolegami ze związku Fundację na Rzecz Integracji Środowisk Pracowniczych i Tworzenia Miejsc Pracy (FnRIS-PiTMP – oj, długi skrót). Od samego początku Chwiluk zasiadał w Radzie Fundacji. Przedmiot działalności fundacji obejmuje aż 35 punktów – od prowadzenia restauracji do produkcji brykietów i paliw stałych z węgla kamiennego. Jej siedziba mieści się w Katowicach, dokładnie tam, gdzie i Rada Krajowa ZZGwP. Fundacja zatrudnia ludzi do pracy pod ziemią na rzecz kopalń.

ciąg dalszy >> str. 6



Śmierć na sygnale

Musi być więcej wypadków z udziałem karettek pogotowia ratunkowego, by decydenci w końcu coś zrozumieli – mówi Marian Stanoszek, kierownik karetki i związkowiec. Bo u kierowcy karetki ważny jest nie tylko dokument, ale i doświadczenie. >> str. 2

Fiat bez Pandy, ale z podwyżkami

WZZ „Sierpień 80” o wycofaniu produkcji Pandy z Tychów i wywalczonych podwyżkach płac w Fiacie. >> str. 3

By nauka nie poszła w las

Doktoranci chcą wyższych stypendiów, a studenci bezpłatnych studiów. >> str. 3

Mittal znaczy zwolnienia?

ArcelorMittal Polska – więcej zysków, mniej miejsc pracy. >> str. 5

Dorsz i wielka polityka

Swoje oburzenie filmem pt. „Dla dobra dorsza”, wyemitowanym w Parlamencie Europejskim, wyraziły Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” i Polska Partia Pracy. >> str. 7

Chcesz wiedzieć więcej

>> o protestach pracowniczych w Polsce,
>> o działaniach WZZ „Sierpień 80”,
>> o Polskiej Partii Pracy – jedynej sile politycznej reprezentującej pracowników,
>> o tym, co ciekawego dzieje się polskim i europejskim ruchem pracowniczym i związkowym

wejdź na stronę >> www.partiapracy.pl

Śmierć na sygnale

- Musi być więcej wypadków z udziałem karetek pogotowia ratunkowego, musi być zginąć więcej osób, by decydenci i politycy w końcu coś zrozumieli – mówi Marian Stanoszek, kierowca karetki i przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w Wojewódzkim Pogotowiu Ratunkowym w Katowicach.

PATRYK KOSELA

Jest sobotni wieczór 27 stycznia br. Za oknem już ciemno. Ulicami Wodzisławia Śląskiego mknie karetka pogotowia ratunkowego z pacjentem. Na skrzyżowaniu ulic Matuszyczka z Radlińską w bok karetki uderza fiat seicento. Karetka zatrzymuje się wprost na słupie sygnalizacji świetlnej. W wyniku uderzenia 51-letnia pielęgniarka doznała obrażeń głowy i zmarła w szpitalu. Kobieta kierująca seicento i pacjent przewożony ambulansem trafili do szpitala.

Karetką kierował bardzo młody, bo 23-letni mężczyzna. I choć prowadził pojazd na sygnale, czyli uprzywilejowany w ruchu drogowym, być może nie zachował należytej ostrożności. Może nikt mu tego nie powiedział, a sam z doświadczenia o tym nie wiedział, bo do doświadczenia nie dochodzi się z dnia na dzień. Ale związkowcy winę widzą po stronie tego, kto przyjął do pracy na tym stanowisku młodego i przez to niedoświadczonego kierowcę. Bez winy nie jest też marszałek województwa śląskiego, który był informowany o tych zagrożeniach, które się teraz niestety ziściły.

– Wszystko przez to, że dyrektorzy stacji pogotowia wybiórczo traktują Ustawę o Państwowym Ratownictwie Medycznym i zwalniają z pracy kierowców w długoletnim stażem pracy w karetce i z olbrzymim doświadczeniem medycznym – mówi Marian Stanoszek, szef WZZ „Sierpień 80” w katowickim pogotowiu. Wojewódzkie Pogotowie Ratunkowe w Katowicach na potęgę zwalnia kierowców karetek, którzy nie mają zrobionego zawodu ratownika medycznego. Mają wszystkie niezbędne zalety, jak doświadczenie w pracy za kółkiem i w pomocy lekarzowi i ratownikowi, lecz nie mają głupiego papierka. Czemu go nie mają? Bo większość z nich za 2-

3 lata przejdzie na emeryturę, więc nie widzieli sensu w skończeniu szkoły ratowniczej. Niebagatelną rolę odgrywają tu też niemałe koszty finansowe kształcenia.

Czy pogotowie musi zwalniać kierowców bez zawodu ratownika? Nie. Ale robią to z pozornych powodów oszczędnościowych. Ustawa mówi, że w zespole podstawowym muszą jeździć minimum dwie osoby. Może więcej. I dotychczas zespół składał się także z kierowcy. Teraz kierowcą i ratownikiem ma być jedna i ta sama osoba. Doświadczony kie-

którzy nie mają doświadczenia w pracy za kółkiem karetki jeżdżą często w taki sposób, że nam, członkom zespołu włos się na głowie jeży – przyznaje dr Zbigniew Zdónek, lekarz ratownictwa medycznego.

Jedynym wyznacznikiem pogotowia, które zwalnia swoich kierowców jest chęć zysku. Nie ma jednak nic bardziej mylnego! Średni koszt karetki pogotowia to suma pół miliona złotych. W momencie, gdy ulega ona wypadkowi, jak ta w Wodzisławiu, koszty są olbrzymie. Karetka jest wówczas wyłączona z użytku i Narodowy Fundusz

pacjenta. Obie sytuacje, a także i ta, że to członek rodziny pomaga znosić na noszach pacjenta, są niedopuszczalne. Musi zostać wezwana kolejna karetka, a to prócz wspomnianych kosztów, także i utrata kolejnych cennych minut.

Czy zatem młodzi kierowcy-ratownicy nie powinni być przyjmowani do pracy w pogotowiu? Ależ nie! Głupotą jest tylko rzucanie ich na głęboką wodę. Dziś możliwa jest taka sytuacja, że przedwczoraj zrobił dyplom ratownika, wczoraj odebrał prawo jazdy, a jutro może usiąść za kierownicą karetki

mówi ratownik medyczny z Katowic, Piotr Piszczek. – Doświadczeni kierowcy bez tytułu to także ważny, lecz niedoceniany element polskiego ratownictwa – dodaje.

Barbara Jasińska, ratowniczka medyczna z Krajowego Związku Zawodowego Pracowników Ratownictwa Medycznego zwraca uwagę, że z jednej strony zwalnia się doświadczonych kierowców bez dyplomu ratownika medycznego, a z drugiej nie przyjmuje się kobiet ratowniczek-kierowców, które chciałyby podjąć pracę na karetkach transportowych. Tak jest m.in. we Wrocławiu. Z kolei ostatnio w Katowicach zmuszono do tego kobietę, choć ta mówiła, że co prawda prawo jazdy ma, ale samochodem nigdy nie jeździła. Nawet własnym, a co dopiero karetką.

Zatrudnieni w Państwowym Ratownictwie Medycznym zgodnie twierdzą, że patologie w systemie zmieniają się albo gdy ludzie zaczną masowo ginąć w wypadkach samochodowych z udziałem karetek, albo gdy karetka kierowana przez niedoświadczonego i nie znającego topografii miasta kierowcę nie dojedzie na czas do umierającego członka rodziny jakiegokolwiek polityka. Smutne to.



rowca idzie na bruk, a na jego miejsce zostaje przyjęty młody mężczyzna zaraz po szkole, czyli z papierkiem, lecz bez doświadczenia ani w zawodzie ratownika, ani w roli kierowcy pojazdu uprzywilejowanego. Kończy się to tym, czym w Wodzisławiu Śl. Z kolei dla wyrzucanych hurtowo doświadczonych kierowców też się coś kończy. Kończy się okres aktywności zawodowej i zaczyna smutne bezrobocie. To przeważnie ludzie w wieku 50 i więcej lat. Nigdzie nie znajdują roboty i choć całe życie uczciwie pracowali, to czeka ich tylko bruk.

– Tu nawet przepisów zmieniać nie trzeba. Trzeba je tylko i wyłącznie lepiej interpretować – podkreśla Stanoszek. I dodaje, że zwalniani kierowcy nie mogą liczyć na sprawiedliwość w Sądzie Pracy i przywrócenie do obowiązków. Sąd w Katowicach trzyma stronę WPR, a sędzią prowadzącą sprawy zwalnianych kierowców jest osoba bez wyobraźni o pracy w ratownictwie medycznym. – Ci kierowcy,

Zdrowia nie płaci za nią. Bywa i tak, że w czasie jakiejś kolizji drogowej, o którą z powodu braku w prowadzeniu karetki na sygnale nie trudno, uszkodzeniu ulega sprzęt. I może dojść do takiej sytuacji jak w Piekarach Śląskich, gdzie karetka całymi tygodniami jeździła bez niezbędnego do ratowania ludzkiego życia defibrylatora. Sprawę bada już prokuratura. Zresztą sama idea dwuosobowych zespołów wyjazdowych jest błędna. Świadczą o tym częste konieczności wzywania posiłków, czyli kolejnej karetki, co rodzi dodatkowo znaczne koszty. Tak jest, gdy trzeba znieść np. z trzeciego piętra pacjenta, którego wcześniej u niego w mieszkaniu odratowywało się za pomocą specjalistycznego sprzętu. Jeśli zespół karetki to dwie osoby, to one są zdolne tylko do zniesienia pacjenta i nie mogą zająć się już sprzętem, który musiałby zostać chwilę w mieszkaniu pacjenta lub zostać zniesiony przez przykładowo członka rodziny

jeżdżącej na wezwania do zagrożenia życia. A przecież doświadczenie może zdobywać powoli zaczynając od karetki sanitarnej lub transportowej! Tak nie jest. – Dyrekcja stawia ultimatum, albo przyjmujesz posadę na stanowisku ratownik-kierowca, albo dziękujemy. Co ma zrobić w takiej sytuacji młody ratownik, który w kryzysie boi się utracić pracę? Oczywiście podejmuje wezwanie –

Do kolejnego wypadku karetki pogotowia, w którym ranna została ratowniczka medyczna, doszło 4 lutego w Katowicach. Za kierownicą karetki siedział nie kierowca zatrudniony w pogotowiu, lecz młody pracownik kontraktowy. Kierowca drugiego samochodu, który uczestniczył w wypadku, odmówił przyjęcia mandatu twierdząc, że odpowiedzialność za wypadek ponosi kierowca karetki.

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30

2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.

3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.

4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Fiat: rządowy grzech zaniechania

Oświadczenie WZZ „Sierpień 80”, Katowice, 5 lutego 2010 r.

Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” w związku z potwierdzeniem się czarnego scenariusza, dotyczącego przeniesienia produkcji nowego Fiata Pandę z Polski do Włoch, stoi na stanowisku, że odpowiedzialność za to spada na rząd koalicji PO-PSL oraz premiera Donalda Tuska i wicepremiera Waldemara Pawlaka, którzy w tej sprawie nie zrobili nic, aby ratować miejsca pracy w tyskich zakładach Fiata. Rząd PO-PSL, rząd premiera Donalda Tuska, który powinien być powszechnie określany „rządem nic nierobienia”, nie podjął żadnej inicjatywy, aby koncern Fiat zmienił tę niekorzystną dla polskich pracowników i obywateli decyzję. I to właśnie ten rząd jest winny utraty tysięcy miejsc pracy, w związku z decyzją koncernu Fiata.

Pragniemy przypomnieć, iż prezes tego koncernu motoryzacyjnego, Sergio Marchionne informację o planach zmiany lokalizacji produkcji Pandę podał do publicznej wiadomości już w grudniu 2009 r. Za uzasadnione należy uznać podejrzenie, iż miało to na celu wysondowanie ewentualnych reakcji władz polskich. Te, jak wiadomo, były całkowicie bierne, co potwierdzają słowa odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze wicepremiera Waldemara Pawlaka, który za rozstrzygające uznał prawo decydowania koncernu. Prawo, które de facto było decyzją polityczną, które należało zmienić działaniami politycznymi, tym bardziej, że strona polska miała po swojej stronie silne argumenty ekonomiczne.

Nie ma żadnego uzasadnienia ekonomicznego dla tej decyzji, a tyskie zakłady Fiata i pracownicy w nich zatrudnieni przez szereg lat pracowali na ogromne zyski koncernu, które są transferowane do centrali Fiata i z których polscy obywatele i pracownicy, jak się teraz okazuje, nie będą mieli żadnych korzyści.

Rząd Tuska i Pawlaka nie podjął się tego wysiłku. Rządowi nie zależy na miejscach pracy i na rozwoju gospodarki. Nie zależy też na miliardowych przychodach z eksportu, bo tyskie zakłady Fiat Auto Poland były

polskie społeczeństwo, ludzie pracy mamy płacić za głupotę i grzech zaniechania rządu.

Polityka ze strony włoskiej wygrała w starciu z brakiem tożsamyh działań politycznych i ekonomii ze strony polskiej. Powstaje pytanie: co daje Polsce usadowienie Jerzego Buzka na stanowisku przewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Ciśnienie się odpowiedzi, że zupełnie nic. Unia Europejska przegrała walkę z partykularyzmem i korporacjonalizmem.

Tak przywiązany do zasad wolnego rynku rząd Donalda Tuska, nie znalazł w sobie dość

tyska fabryka Fiata. Inne rządy państw UE mogą swobodnie stosować protekcjonizm gospodarczy wobec swoich gospodarek, przemysłu i zakładów, chroniąc własne miejsca pracy, natomiast rząd Polski robić tego nie może, bo jest to wbrew zasadom przyjętym w UE. Jakim zasadom, skoro zawsze są one naginane w taki sposób aby to polska gospodarka i polskie społeczeństwo ponosiło koszty, a rządy innych państw mogły dowolnie żonglować tymi zasadami.

Połowę rocznej produkcji fabryka Fiata w Tychach stanowi model Panda. W momencie, gdy produkcja owa ulegnie zatarciu, znaczna ilość miejsc pracy przestanie być potrzebna i nastąpią zwolnienia. To rząd PO-PSL oraz osobiście premier Donald Tusk i wicepremier Waldemar Pawlak są winni temu, że wiele tysięcy rodzin zostanie pozbawionych środków do

życia, a polska gospodarka jednej z szans rozwoju. Pamiętać jednak trzeba, że dla nich nie jest to żadna nowość. Bez skrupułów skazali wcześniej na biedę i nędzę polskich stoczniovców, czy rybaków. Podobnie postępują w stosunku do innych branż i zakładów, które skazują na upadek, a ich załogi na utratę miejsc pracy. Tego czego nie da się zniszczyć brakiem decyzji lub działań jak w przypadku Stoczni czy tyskiego Fiata, to ma być niszczone za pomocą szybkiej, szkodliwej i nierozważnej prywatyzacji, która ma służyć panicznemu ratowaniu finansów, ze szkodą dla interesu społecznego, polskiej gospodarki i pracowników.

**Bogusław Ziętek
Przewodniczący
WZZ „Sierpień 80”
Franciszek Gierot
Przewodniczący
WZZ „Sierpień 80”
Fiat Auto Poland**



jednym z największych eksporterów, produkując prawie w całości na rynki krajów europejskich. Rząd gardzi podatkami, które płynęły strumieniami z powodu eksportu Pandę za granicę oraz przychodami z podatków od zatrudnionych w Tychach pracowników. Teraz część z nich trafi na bezrobocie. To, czego nie rozumieją polskie władze państwowe, doskonale pojęły władze włoskie. Takie ich prawo. To prawo mądrzejszego. Należy jednak żałować, że my,

siły i determinacji, a nawet ochoty, aby stanąć po stronie zakładu i pracowników, którzy ekonomicznie się bronią. Jak widać wobec polskiej gospodarki i zakładów stosowana jest zasada "jeśli nie kijem, to pałką" i za jednym razem pod pretekstem uzasadnień ekonomicznych zakłady te się likwiduje, jak to miało miejsce w przypadku Stoczni w Szczecinie i Gdańsku, a w innym przypadku, dokładnie z odwrotnych powodów likwiduje się zakłady takie jak

FAP: Wywalczone podwyżki

Komunikat

Zakładowe organizacje związkowe, działające w Fiat Auto Poland S.A. w dniu wczorajszym, 5 lutego 2010 roku, podpisały porozumienie zawierające:

1. Podwyżkę płacy zasadniczej od dnia 1 stycznia 2010 r. w kwocie 300 zł - równej dla wszystkich pracowników.
 2. Wypłatę nagrody w wysokości 1.900 zł - płatnej w trzech ratach - przy wynagrodzeniach w marcu 800 zł, we wrześniu 500 zł oraz 600 zł w grudniu.
 3. Ponownie wprowadza się dopłatę w wysokości 50 zł za każdą przepracowaną w nadgodzinach sobotę zbiorową.
 4. Ustanawia się limit nadgodzin w roku 2010 w wysokości 400 godzin.
 5. Od 01.01.2010 r. wprowadza się zasadę udzielania dnia wolnego od pracy płatnego jak za dzień pracy w przypadku przepracowania 4 kolejnych sobót, z możliwością zamiany tego dnia wolnego na dodatkową zapłatę jak za dzień normalnie przepracowany.
- Porozumienie zostało zawarte przez wszystkie związki zawodowe Fiat Auto Poland SA i będzie obowiązywać od dnia 1 stycznia 2010 roku.

O szczegółach porozumienia napiszemy w najbliższym „KZ”

Doktoranci chcą wyższych stypendiów, a studenci bezpłatnych studiów

By nauka nie poszła w las

Wracamy do sprawy protestu doktorantów. Przypomnijmy, 27 stycznia, czyli w dniu obrad Senatu uczelni doktoranci z Uniwersytetu Wrocławskiego zaprezentowali protest przeciwko zbyt niskim stypendiom. Podobne problemy mają doktoranci także na wielu innych polskich uczelniach.

Solidarność z protestem doktorantów Uniwersytetu Wrocławskiego przeciwko zbyt niskim stypendiom wyraziły: Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”, Polska Partia Pracy i Organizacja Młodzieżowa Polskiej Partii Pracy. Kwoty stypendialne wrocław-

skich doktorantów wynoszą za ledwie 1050 zł i to właśnie przeciwko nim odbyły się już pierwsze akcje protestacyjne.

„Uważamy za skandaliczną sytuację w której młodym naukowcom wypłacane są tak żenująco niskie stypendia. Jest to tym bardziej bulwersujące, że Uniwersytet Wrocławski postanowił zlikwidować hotel asystenta, a koszty życia we Wrocławiu od 7 lat (kiedy na UW: była ostatnia podwyżka stypendiów) wzrosły prawie trzykrotnie” – czytamy w dokumencie podpisanym przez Szymona Martysa z WZZ „Sierpień 80”, wiceprzewodniczącego PPP

Mariusza Olszewskiego i Karola Łutczyka, Sekretarza ds. Organizacyjnych OM PPP.

Działacze podkreślają, że wszystkiemu winny jest wprowadzany obecnie System Boloński, który obniża status doktorantów i powoduje, że stają się oni po prostu „studentami 3 stopnia”. Nie mają prawa do ubezpieczenia, co dotyka w szczególności młode matki, które nie mogą wziąć płatnego urlopu macierzyńskiego.

„Dość sytuacji, gdy na naukę i edukację wyższą wydawany jest tylko ułamek budżetu! Dość sytuacji gdy polskie władze bezczynnie przyglądają się „dre-

nażowi mózgow”! Dość niskim stypendiom dla studentów i doktorantów oraz niskim pensjom pracowników obsługi na uniwersytetach! Dość obchodzenia przepisów Konstytucji RP i pobierania opłat na teoretycznie bezpłatnych uczelniach!” – podkreślają przedstawiciele „Sierpnia 80”, PPP i Organizacji Młodzieżowej PPP.

Martys, Olszewski i Łutczyka poinformowali ponadto o powstaniu Komisji Środowiskowej WZZ „Sierpień 80” Studentów i Doktorantów. Za siedzibę Komisji obrano Lublin, lecz obejmować będzie ona swoim zasięgiem cały kraj. Struktura ta

zamierza wziąć czynny udział w dalszych protestach wrocławskich doktorantów, a także w innych akcjach środowisk studenckich, doktoranckich lub pracowników administracji i obsługi na wyższych uczelniach.

Organizacja Młodzieżowa Polskiej Partii Pracy zaprezentowała ponadto protest przeciwko kolejnym propozycjom pozbawienia młodzieży ich konstytucyjnego prawa do bezpłatnej nauki. Jest to reakcja na publikację dziennika „Rzeczpospolita” pt. „Nadprogramowy studencie, płać” z 3 lutego. Jak donoszą dziennikarze na zamówienie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego powstał projekt, który ma na celu stopniowe znoszenie bezpłatnych studiów.

ciąg dalszy >> str. 4

Rząd fedruje w kieszeniach górników KWB „Bełchatów”

Taka konwersja to perwersja

Wracamy do bulwersującej sprawy konwersji akcji dawnego BOT na akcje PGE Górnictwo i Energetyka SA i dalej na akcje PGE S.A. Pisaliśmy o tym w tekście „Raz, dwa, trzy – tracisz ty!” w 319 numerze KZ.

Co się zmieniło od tego czasu? Niewiele, a przynajmniej nie to, na co czeka tysiące pracowników-akcjonariuszy, czyli na oddanie im przez rząd pieniędzy, z których zostali najwyczajniej w świecie okradzeni. Sprawa dotyczy tysięcy pracowników. Ostatnio w temacie konwersji zaczęły się pojawiać głosy o niekonstytucyjności działań ministra Skarbu Państwa, który dokonuje wszystkich operacji związanych z akcjami energetycznych kolosów. Niekonstytucyjna jest Ustawa o konsolidacji firm, którą wszędzie podpira się minister Aleksander Grad.

Z dokumentów, które posiadamy, a są to opinie pięciu autorytetów w dziedzinie prawa konstytucyjnego, można wyróżnić dwie płaszczyzny niekonstytucyjności przepisów – powiedział w rozmowie z portalem wnp.pl, Marcin Juzoń, wiceprezes Secus Asset Management, tj. spółki reprezentującej niektórych właścicieli. Pierwsze rozminięcie z Ustawą Zasadniczą według Juzonia to fakt, że w ustawie wszystkie zapisy doprowadziły do tego, że pracownikom i akcjonariuszom proponuje się parytet 1:0,7. Co ciekawe, rząd akcje, w których sam był w posiadaniu wymienił w stosunku 1:1. – Tym samym Skarb Państwa wykorzystując swoją pozycję dominującą wywłaszczył pracowników i akcjonariuszy z około 30 proc. posiadanego majątku – podkreśla ekspert. Według niego drugi element niekonstytucyjny to wywłaszczenie z 30 procent po-

siadanego majątku bez wymaganego w polskim prawie stosownego odszkodowania.

I w tym momencie wspólny punkt widzenia przedstawiciela Secus Asset Management i



związkowców się kończy. Bo o ile Juzoń proponuje – jak sam przyznaje – działania długoterminowe, czyli wejście z rządem na ścieżkę wojenną w sądzie, to związkowcy nadzieję upatrują w wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który może orzec niekonstytucyjność Ustawy o konsolidacji firm i nakazać parlamentowi ją zmienić z naprawieniem wyrządzonej szkody.

Naprawa ta może służyć kosztować budżet Skarbu Państwa, a wszystko przez niekompetencję ministra Grada. Oczywiście, za jego błędy zapłacimy my wszyscy, jako obywatele. I tu dopiero zaczynają się „kwiatki”. Bo rząd planuje, że Skarb Państwa w związku z konsolidacją sektora energetycznego zarobi 1 miliard zł. Jednak wielce prawdopodobne jest, że może stracić 1,5 miliarda z tytułu odszkodowań dla właścicieli akcji konsolidowanych spółek. Budżet wyjdzie na tym jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

Sprawa dotyczy 19 spółek energetycznych z grupy PGE i łącznie ok. 65 tys. posiadaczy akcji spółek konsolidowanych. Wśród wyrolowanych akcjonariuszy jest Ryszard Brzuzy z Ko-

Ryszard Brzuzy, który jest także przewodniczącym Międzyzakładowej Komisji WZZ „Sierpień 80”, próbował zainteresować sprawą prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego. Przedstawiciele Kancelarii Prezydenta zapewnili w mediach, że sprawa będzie podjęta, lecz do dnia dzisiejszego nie ma żadnej pisemnej odpowiedzi.

Tymczasem akcjonariuszy czeka kolejna konwersja. Tym razem akcji PGE Górnictwo i Energetyka na PGE S.A. Tu pojawia się szansa na odzyskanie części skradzionych pieniędzy. Bo akcje PGE GiE na akcje PGE S.A. mają być przekonwertowane przy parytecie 1:1,2. Udałoby się tym sposobem odzyskać choć 20 proc. z tych zabranych wcześniej 30 proc. Dobrze to, ale...

– Ale my nie zamierzamy odpuścić i wyrwiemy temu rządowi każdy jeden procent, który nam ukradł – zapowiada szef międzyzakładowego „Sierpnia 80”. – To rzecz trzeba nazwać po imieniu: to złodziejstwo! Wszędzie o tym głośno mówię i nikt nie pozwał mnie jeszcze do

sądu, bo wiedzą, że by przegrali – mówi Ryszard Brzuzy.

Związkowcy WZZ „Sierpień 80” twierdzą, że szanse na odzyskanie całości należnych pieniędzy przez pracowników są ogromne, ale trzeba cały czas trzeba podtrzymywać wolę walki o to. – Sprawami pracowniczymi zajmuję się od szeregu lat i nie spotkałem się jeszcze z czymś takim, by jakiś pracodawca czy właściciel dał robotnikowi coś dobrowolnie. Działają na nich dopiero argument demonstracji, sporu zbiorowego i strajku – mówi Brzuzy. I podaje przykład uprawnień górniczych dla pracowników odkrywkowych kopalń węgla, które udało się uzyskać dopiero w wyniku strajku w 1994 roku.

Jeśli prawa obywatela są gwałcone, powinien on zwrócić się o pomoc do władz państwowych. Co, jeśli to władze państwowe są oprawcą i w białych rękawiczkach w biały dzień okradają ludzi pracy? To prosta odpowiedź – należy szykować się do strajku.

Patryk Kosela

Szemrany mechanizm

Akcjonariuszom, zgodnie z ustawą o prywatyzacji, należy się 15 proc. akcji (w tym przypadku – spółek konsolidowanych). Jednak Skarb Państwa wniósł do konsolidowanej PGE GiE 69 proc. akcji. Akcjonariusze ze spółek konsolidowanych uważają, że z tych 69 proc. akcji powinni otrzymać 19,5 proc., w zamian za 15 proc. spółek konsolidowanych stosując te same parytety co SP (przelicznik: 1,012339168), czyli efektywnie – 5,48 proc. akcji PGE SA. Tymczasem Ministerstwo Skarbu Państwa interpretuje ustawę o konsolidacji (z września 2007 r.) w ten sposób, że akcjonariusze otrzymają 15 proc. z PGE GiE (czyli o 17 mln akcji mniej, niż spodziewają się akcjonariusze), a zarazem po wymianie – 4,21 proc. akcji PGE SA (o 22 mln akcji mniej, o wartości rynkowej blisko 520 mln zł). Na skutek działań resortu, w zamian za wszystkie posiadane akcje spółek energetycznych, pracownicy otrzymają mniej akcji spółek konsolidujących niż przysługuje im z mocy prawa. Sprzeciw akcjonariuszy budzi także przepis, że muszą zgłosić wszystkie swoje akcje do zamiany, a później być narażonym na „jednostronną redukcję”, bowiem „stare” akcje nie będą wyceniane.

www.energetyka.wnp.pl

By nauka nie poszła w las

dokończenie ze str. 3

Zakłada on m.in. tworzenie przez uczelnie limitów miejsc dla studentów chcących bezpłatnie uzyskać wyższe wykształcenie. Studenci, którzy nie zmieściliby się w ustanowionym limicie, musieli by opłacić swoją edukację.

„Sytuacja studentów w Polsce nie przedstawia się w dobrym świetle. Wielu z nich

ledwo wiąże koniec z końcem. Niejednokrotnie jedynym dla nich ratunkiem są stypendia socjalne, bądź naukowe, ale i one nie pozwalają na godne życie, nie wspominając o odpowiednich warunkach do nauki, lub o zakupie pomocy naukowych. Problem biedy setek tysięcy studentów mocno kontrastuje ze stale podnoszącymi się kosztami życia, opłat czynszowych za wynajmowane lokale, jak i

co gorsze, domy studenckie, które powinny być azylem dla studentów. Propozycje, aby wprowadzić opłaty za studiowanie, nawet gdyby dotknęły tylko części studentów, oznaczałyby rezygnację z nauki dla wielu z nich” – ostrzega Karol Łutczyk z Organizacji Młodzieżowej Polskiej Partii Pracy.

Zdaniem Łutczyka, plany niszczenia bezpłatnej edukacji w Polsce dobitnie pokazują, jaki

stosunek do studentów ma Platforma Obywatelska, gdzie premier Donald Tusk skazuje pokolenie młodych Polaków na tworzenie społecznych gett, bez widoków na lepszą przyszłość.

„Organizacja Młodzieżowa PPP potępia proponowaną zmianę w szkolnictwie wyższym. Uważa ona, iż proponowana reforma stanowi dopiero pierwszy krok w procesie stopniowej komercjalizacji stu-

diów. Jednocześnie ma nadzieję, iż wszyscy studenci, którzy dali się oczarować obietnicą Platformy Obywatelskiej i Donaldowi Tuskiowi podczas ostatnich wyborów w 2008 r. wreszcie przejrzą na oczy i dostrzegą, iż rządy tej partii stanowią zagrożenie dla ich własnej przyszłości” – kończy Organizacja Młodzieżowa Polskiej Partii Pracy.

Ryszard Konieczko

ArcelorMittal Polska – więcej zysków, mniej miejsc pracy

Mittal znaczy zwolnienia?

Koncern hutniczy ArcelorMittal to największy producent stali na świecie, zatrudniający ponad 300 tysięcy pracowników w 60 krajach całego świata. Ten kolos, posiadający także własne rudy żelaza – jest w 50 procentach samowystarczalny surowcowo, w tym roku ten wskaźnik ma wynieść ok. 80 proc. Dla osiągnięcia „optymalizacji” produkcji (ideał produkcyjny ma wynosić 750 ton surówki na pracownika rocznie), pracę straci 10 tysięcy hutników. Na polskie huty stali przypada redukcja w wysokości 1050 osób.

Ciężkiemu okresowi 2008-2009 towarzyszyły przestoje, wygaszanie pieców i wykorzystywano jedynie połowę mocy produkcyjnych. Jednakże mimo kryzysu akcjonariusze mogli być spokojni o swoje dywidendy (wg Europejskiej Federacji Metalowców była to kwota 2,3 miliardy euro). Ten fakt wraz ze zmniejszaniem zatrudnienia przyczynił się w zeszłym roku do europejskiego protestu hutników, w którym brali udział pracownicy z Polski, Belgii, Niemiec, Francji i Hiszpanii. Rok 2010 ma przynieść lekką poprawę koniunktury i wzrost popytu na stal. W tym roku ArcelorMittal zamierza ponownie uruchomić wielkie piece we Francji (Dunkierka) i w Niemczech

W naszym kraju ArcelorMittal to 5 hut i 70 proc. produkcji stali. Polskie huty systematycznie zmniejszają zatrudnienie, w ciągu ostatnich lat zatrudnienie zmniejszyło się do 10 tysięcy. Zapowiedź tegorocznej redukcji spowodowała reakcję hutniczej „Solidarności” – tym razem odejścia nie będą obwarowane tak wysokimi świadczeniami, jak w latach ubiegłych, z faktu iż z końcem roku 2009 przestał obowiązywać stary układ zbiorowy pracy. – Ciągłym problemem jest również zmniejszanie się bezpieczeństwa pracy i procesu produkcji – jak mówi Ryszard Grynbaum z WZZ „Sierpień 80” w krakowskiej

hucie. Pracownicy spieszą się z wykonywaniem swojej pracy, faktycznie zmuszani są do zaniebdywania norm bezpieczeństwa, wykonują tę samą pracę w mniejszym składzie osobowym. – Zorganizowaliśmy spotkanie, aby wytłumaczyć pracownikom, żeby nie ulegali naciskom i nie ryzykowali. Żeby nie działali na



własną szkodę – dodaje Grynbaum.

Zdaniem strony pracowniczej, nowy układ zbiorowy nie jest satysfakcjonujący pod względem płacowym, niesie niekorzystne zmiany urlopowe i obniża różne dodatkowe świadczenia jakimi cieszyli się dotychczas pracownicy. Wzrost produkcji i zapowiadane redukcje zatrudnienia spowodują wzrost obciążenia pracą pracowników, którzy zostaną. Ponadto pracownicy są w coraz mniejszym stopniu podmiotem, a w coraz większym odczuwają, że dla pracodawcy są złem koniecznym. Głos pracownika niknie w zgiełku walki o jak największy zysk za wszelką cenę. Wciąż nie wiadomo, co będzie z planem elastycznych form zatrudnienia. Zdaniem związkowców nie wchodzi on na razie w życie, ale pracodawca nie porzucił tej idei. Wydaje się zatem, że albo pracownicy będą „robić za dwóch” z zaniebdaniem zasad bezpieczeństwa pracy, albo miejsca tych, którzy odejdą w ramach „programu dobrowolnych odejść” zajmą pracownicy agencji, albo spółek zewnętrznych.

W jeszcze gorszej sytuacji są pracownicy spółek koope-

rujących z hutami, którzy nie korzystają z takich zdobyczy socjalnych jak hutnicy – mimo iż często większościowym udziałowcem tych spółek jest ArcelorMittal. Przedstawiciele koncernu mówią też o ograniczeniu kosztów związanych z utrzymaniem ruchu i remontami – zdaniem anonimowego

inżyniera może to oznaczać rabunkową gospodarkę „nierozwojowych” działów.

Czy aby jednak związkowcy z „Solidarności” nie reagują za późno? Kiedy hutnictwo było prywatyzowane, działacze głównych central związkowych nieźle się uwłaszczyli, zakładając różnego rodzaju spółki. Poza sprzecznościami wynikającymi z faktu bycia naraz pracodawcą i związkowcem – pojawia się inna, zależność finansowa tychże spółeczek od koncernu. Mają one bowiem zwykle jednego kontrahenta – firmę ArcelorMittal. Nieoficjalnie mówi się więc, że pewni wysoko postawieni w strukturze gospodarczej hut związkowcy grają pod publiczność zapowiadając protesty, a tak naprawdę są bezsilni, gdyż jeden ruch Mittala nie tylko zniszczy ich firemki, ale i ukaże nieprawidłowości, które skompromitują „związkowców”. Zbyt długo już pracowników reprezentują siedzący w kieszeni pracodawców biurokraci utuczeni na patologich prywatyzacji. Jeśli pracownicy nie chcą po raz kolejny doznać tragicznego rozczarowania muszą powiedzieć „nie” zakładowym układowi i zasilić szeregi wolnych związków zawodowych, walczących o ich rzeczywiste interesy.

Tysiąc kolejnych osób do zwolnienia oznacza nie tylko utratę ich miejsc pracy, ale i coraz większe wyśrubowanie norm wydajności na jednego pracownika, powiększającą się dziurę pokoleniową w hutnictwie i gwoździ do trumny pozycji związków zawodowych, które zdają się już tracić jakikolwiek wpływ na decyzję stalowego giganta.

Kacper Pluta

Miejskie Zakłady Autobusowe Warszawa

Kasa dla prezesa i usłużnych związkowców

Cięcia w budżecie Warszawy nie wpływają na zarobki rządzących i tych, którzy lubią im się wysługiwać. Chociaż ważne inwestycje są wstrzymywane, pasażerowie jeżdżą wyciębionymi i często psującymi się autobusami, a kierowcy harują za marne grosze – nagrody dla prezesów muszą być. Przy okazji skapnęło też tym związkowcom, którzy – zamiast walczyć o pracowników MZA – wolą dobrze żyć z zarządem.

Ostatniego dnia 2009 r. prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz przyznała prezesowi MZA, Mieczysławowi Magierskiemu, nagrodę w wysokości skromnych... 35 tys. zł za 2008 r. Kilka miesięcy wcześniej podobne nagrody dostali też inni prezesi miejskich spółek – w tym również wyjątkowo „zasłużony” prezes Karos z Tramwajów Warszawskich aż 46 tys. zł. Już wówczas wywołało to zrozumiałe oburzenie pracowników spółek, którzy jak zwykle dostali figę z makiem. Jednak sposób przyznania nagrody Magierskiemu wyraźnie wskazuje na to, że chciano tę informację ukryć.

Nie możemy nie zapytać: za co ta nagroda? Czy za płonące autobusy – jedyną tego typu atrakcję turystyczną w stolicy europejskiego państwa? Za nepotyzm i zatrudnianie w MZA synów i córek członków Rady Nadzorczej? Przedstawiciele prezydentowej tłumaczą teraz, że autobusy płonęły dopiero w 2009, a nagroda była za 2008 i za wspaniałe wyniki finansowe spółki. No właśnie. Tylko jakoś ani ratusz, ani przedstawiciele MZA nie mówią o tym, że wyniki finansowe osiągnięte były dzięki brakowi podwyżek dla załogi, oszczędnościom na częściach zamiennych, wreszcie – na zwolnieniach mechaników i

monterów. Już w czasie, kiedy w MZA dokonywano zwolnień, WZZ „Sierpień 80” mówił, że są one bezzasadne, bo nie będzie komu naprawiać autobusów. Kilka miesięcy temu okazało się, że mieliśmy rację – autobusy jeżdżą w fatalnym stanie, a mechaników trzeba pilnie zatrudnić. Inną „oszczędnością” prezesa Magierskiego jest okradanie kierowców – niepłacenie pieniędzy za nadgodziny, za sterzenie w wielogodzinnych kolejkach do tankowania i OC. Wychodzi więc na to, że im więcej prezes Magierski zabierze kierowcom i monterom, tym większa będzie dla niego nagroda. Jest to skutek chorej logiki, którą kierują się rządzący miastem – w myśl której spółki miejskie mają być przede wszystkim źródłem „zysków” (dla rządzących miastem) a na pracownikach należy robić „oszczędności”.

Tymczasem MZA, jako spółka komunalna, nie powinny być maszynką do robienia pieniędzy dla kogokolwiek, ale służyć potrzebom mieszkańców, zaś płace i warunki pracy kierowców powinny świecić przykładem. Jest dokładnie odwrotnie. Warunki pracy kierowców i podróży pasażerów często urągają ludzkiej godności, a Ratusz i zarząd MZA dzielą się zyskami. Sam prezes Magierski zarabia 18 tys. zł miesięcznie. Dziesięć razy więcej od wielu kierowców, których ciężka praca jest źródłem zysków Miejskich Zakładów Autobusowych.

Trudno się dziwić, że tak jest, jeżeli większość związków, działających w MZA, zapomniała, że mają walczyć o prawa robotnika. Widać to było podczas uroczystości jubileuszowych, które odbyły się 3 grudnia w Teatrze Capitol.

ciąg dalszy >> str. 8

26 stycznia w Sądzie Rejonowym na ul. Kocjana rozpatrywane było zażalenie WZZ „Sierpień 80” i Wolnego Związku Zawodowego Kierowców RP na decyzję prokuratury. Związki nie zgadzają się z decyzją prokuratora, by umorzyć ich skargę na utrudnianie prowadzenia sporu zbiorowego przez Prezesa MZA. Sąd przyznał związkowcom rację i skierował sprawę z powrotem do Prokuratury Rejonowej.

Oba związki domagają się tego, by pieniądze na podwyżki przeznaczyć na wzrost płac zasadniczych pracowników MZA, a nie na rzekome nagrody „uznaniowe”. Obecnie oczekujemy na wyznaczenie terminu rozprawy arbitrażowej.

2 lutego zaś odbyła się rozprawa w związku z utrudnianiem działalności związkowej przewodniczącemu WZZ „Sierpień 80” w MZA, Zygmuntovi Wojciechowskiemu. Również w tym przypadku dotyczyła ona umorzenia postępowania przez prokuraturę. Kolejna rozprawa została wyznaczona na 25 marca.

Odbyły się również wybory władz Komisji Zakładowej związku. Przewodniczącym Komisji zakładowej WZZ „Sierpień 80” w MZA ponownie wybrany został Zygmunt Wojciechowski.

Obawy w krakowskiej hucie

W nowohuckim oddziale ArcelorMittal obserwuje się niepokojące działania zmierzające do ograniczania zatrudnienia i centralizacji działalności koncernu na Śląsku. Przenoszone są kolejne działy, służby pracownicze. Niedawna awaria wielkiego pieca (której towarzyszyła eksplozja, na szczęście bez ofiar) tworzy atmosferę niepokoju i spekulacji.

Strajk w Algierii

Sukcesem zakończył się strajk w ArcelorMittal Annaba, w Algierii. Przeszło 7 tysięcy pracowników sparaliżowało zakład w celu utrzymania 320 miejsc pracy w koksowni i zmuszenia pracodawcy do inwestycji. Strajk trwał od 12 do 23 stycznia, mimo uznania go za nielegalny przez szefostwo. Jak widać bezkompromisowa walka popłaca.

Trzy twarze Chwiluka

dokończenie ze str. 1

Zaczynała na kopalni „Sośnica”. Obecnie obsługuje przeróbkę mechaniczną na połączonej kopalni „Sośnica-Makoszowy” i robi czyszczenie osadników na kopalni „Mysłowice-Wesoła”. Wcześniej pracowała też na „Knurowie” i „Staszicu”, a także robiła przebudowy na „Bobrku-Centrum”, lecz nie mogła sobie z tym poradzić i porzuciła zlecenie. Ponadto obsługiwała przemośniki taśmowe na macierzystej kopalni Chwiluka, „Sośnica-Makoszowy”, lecz robotę tę przejęła po pewnym czasie inna firma – Opa Carbo. Na Ruchu „Sośnica” w styczniu br. firma Chwiluka zatrudniała 11 osób, lecz pod koniec miesiąca ruszyła rekrutacja nowych ludzi do pracy na dole i w przeróbce mechanicznej. Każdy zatrudniony musi obowiązkowo odprowadzać 5 zł z tytułu składek na rzecz ZZG.

Co może mieć na celu istnienie związku zawodowego przy zlikwidowanym już zakładzie pracy? Zapewne prowadzenie biznesu. Tak to przynajmniej wygląda, jeśli chodzi o strukturę Międzyzakładowego Związku Zawodowego Górników w Polsce przy zlikwidowanej już kopalni „Powstańców Śląskich” w Bytomiu. Przy tej organizacji ZZG działa Zakład Działalności Gospodarczej. Jest on częścią ZZGwP i – jak nam powiedziano – posiada taki sam jak związek numer Krajowego Rejestru Sądowego. – Zakład Działalności Gospodarczej posiada ogromne, wielomilionowe zadłużenie w Urzędzie Skarbowym i ZUS-ie. Gdyby ktoś się wysilił, mógłby spociągnąć do odpowiedzialności za te długi Radę Krajową ZZG – mówią nasz informator. Przedsiębiorstwo to także zatrudnia ludzi do pracy pod ziemią.

Z osobą Andrzeja Chwiluka i jego Związku Zawodowego Górników w Polsce związana jest też firma OPA Carbo Sp. z o.o. z Bytomia. Na KWK „Sośnica-Makoszowy” wykonawcą robót jest Zakład Górniczy „Siltech” związany z byłym posełem SLD, Janem Chojnackim. Uczestnikiem przetargu jest „Górrem” s.j., a podwykonawcą Zakład Działalności Gospodarczej. Często tam gdzie pojawia się Zakład Działalności Gospodarczej oraz Fundacja na Rzecz Integracji Środowisk Pracowniczych i Tworzenia Miejsc Pracy, pojawia się i OPA Carbo. Jak twierdzi nasz informator, wynika to z olbrzymiego zadłużenia Zakładu, który przez te długi nie może samodzielnie

startować w przetargach, dlatego działa pod przykrywką Fundacji i OPA Carbo. – Ludzie nie wiedzą, gdzie i dla kogo pracują. Ściągane są z nich składki na ZZG niejednokrotnie bez ich wiedzy. Jest to sztuczne utrzymywanie istnienia ZZG przy kopalni „Powstańców Śl.” – mówi. – Gdyby ten związek przestał istnieć, musiałyby również zniknąć Zakład Działalności

organizowane przez związek, oczywiście dokładając odpowiedzialni narzut.

Chcieliśmy poznać zdanie przewodniczącego Andrzeja Chwiluka w opisywanych kwestiach. W tym celu wysłaliśmy mu 23 grudnia ub.r. zapytanie drogą mailową. Niestety, do dnia dzisiejszego nie odpowiedział. Prócz tego, jak duże kwotowo jest zadłużenie Zakładu Działal-

ników poprzez wart ponad milion złotych rocznie kontrakt. Zatrudnieni na kopalni górniczy narzekali na jakość posiłków profilaktycznych serwowanych przez związkowców-biznesmenów oraz na ceny produktów. Po działaniach WZZ „Sierpień 80” Kompania Węglowa rozpięła nowy przetarg na „flapsy”. Wygrała go firma Sodexho. Ale Spółka Sośnica zajmuje się także

Prowadzi firmę turystyczną Eden.

Zawodowy związek biznesmenów

Związek Zawodowy Górników w Polsce pod przewodnictwem Andrzeja Chwiluka stał się firmą, nastawioną na zysk przedsiębiorstwem. Oczywiście, mowa tu o zysku dla szefostwa związku. Na kopalni „Sośnica-Makoszowy” zapomniano już dawno jak wygląda przewodniczący Chwiluk, mimo że jest tam zatrudniony. To człowiek namiętnie zajęty doglądaniem rozległych interesów, że nie ma już czasu na sprawy związkowe. Nawet w mediach nie ma czasu się wypowiedzieć i wysłał swojego zastępcę, Wacława Czerkawskiego. Występ przed telewizyjną kamerą pieniędzy nie daje, a ośrodki wypoczynkowe i firmy świadczące usługi na rzecz kopalń owszem. I to pieniądze nie ma!

Dla Andrzeja Chwiluka to olbrzymi komfort i wygoda, że spółki węglowe wstrzymały przyjęcia ludzi w górnictwie. Pozwala to firmom związanym z szefem ZZG świadczyć usługi na rzecz kopalń. Chwiluk przyjmuje ludzi do siebie, a każdy z przyjętych tylko marzy, by jak najszybciej przejść z firmy pod kopalnię, otrzymywać godne wynagrodzenie i mieć jasność dla kogoś tak naprawdę pracuje.

Szkoda, że zatrzymują się one tylko na etapie kieszeni i konta watażków: Chwiluka, Majdy czy Sawczuka. Nic z tego nie mają członkowie związku. Nie mogą nawet liczyć na walkę ich związku o podwyżki płac. Gdyby bowiem ZZGwP wystąpił o większe wynagrodzenie dla górników, zaraz pokonczyłyby się interesy przewodniczącego Chwiluka na kopalniach.

Czy przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Polsce to człowiek-orkiestra? Nie, to człowiek, który dla pieniędzy jest zrobić dużo. Dużo za dużo, bo jest w stanie ze związku zawodowego zrobić maszynkę do robienia interesów dla wąskiej grupy „swoich”.

Andrzej Chwiluk ma ogromne zaufanie do swoich kolegów z władz ZZG i fundacji. W kolejnej spółce pojawiają się ciągle te same nazwiska. Jest tylko jedna różnica. Tym razem w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością Górnicze Przedsiębiorstwo Wielobranżowe nie ma Andrzeja Chwiluka. Jest Aleksandra Chwiluk - prywatnie żona przewodniczącego Chwiluka.



Andrzej Chwiluk lubi błyszczeć na różnych konferencjach. No bo kto, jak nie on, najlepiej potrafi opowiadać o tym, jak łączyć działalność związkową z wyciąganiem kasy.

Gospodarczej, a wtedy ktoś musiałby spłacić jego długi. Chętnych jak widać do tego brak – dodaje.

Ciekawe jest to, ile pieniędzy otrzymuje z działalności FnRIŚ-PiTMP, Zakładu i OPY przewodniczący Chwiluk. Z pewnością nie mało, a na pewno nie robi tego ani charytatywnie, ani dla hobby. W biznesie nie jest zresztą nowicjuszem. Udało nam się ustalić, że zasiadał już w radach nadzorczych m.in. Głiwickiej Agencji Turystycznej S.A., Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Katowice S.A. i Fundacji „Wsparcie”.

Ścisłe prywatne

Przewodniczący Chwiluk jest także członkiem Rady Ochrony Pracy. Sam siebie przedstawia jako wpływową osobę Europejskich Związków Zawodowych. Lubi podróżować po świecie po różnych zebraniach, seminariach i konferencjach. Nie jest tajemnicą, że ma on także aspiracje polityczne. Bez powodzenia kandydował do Sejmu z list Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Są też takie przedsięwzięcia, które Andrzej Chwiluk firmuje nie jako ZZGwP, lecz osoba prywatna. Otóż poinformowano nas, że prowadzi działalność gospodarczą pod nazwą „Gwarek”, a także jest dzierżawcą Ośrodka Wypoczynkowego „Zdrowie” w Pobierowie nad morzem. Jak nas zapewniły dobrze poinformowane osoby, to działalność własna Chwiluka, lecz fakturuje na nią imprezy or-

ności Gospodarczej wobec Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Urzędu Skarbowego zapytaliśmy co łączy go z przedsiębiorstwem „Gwarek” i ośrodkiem „Zdrowie”. Wielka szkoda, gdyż chcieliśmy rozwiązać nasze wątpliwości dotyczące tych spraw.

Chwiluk

poświęcił przykładem

Przewodniczący Rady Krajowej Związku Zawodowego Górników w Polsce ma też dobre cechy. Nie jest bowiem egoistą i pozwala kręcić lody z pracodawcami także swoim związkowym kolegom. Mogą oni dzięki temu prowadzić firmy lub zasiadać w ich organach.

Przykładem jest Spółka Sośnica działająca jeszcze do niedawna na ruchu o tej samej nazwie kopalni „Sośnica-Makoszowy”. Jednym ze współników tworzących spółkę był reprezentant ZZG, Franciszek Skoczyła, zaś 11 września 1998 r. Międzyzakładowy Zarząd ZZG w kopalni objął 25 udziałów. Z kolei 14 czerwca 2002 r. jednoosobowym zarządem Spółki Sośnica ustanowiono Kazimierza Majdę, lidera kopalnianego ZZG. Kilka miesięcy później związek ten miał już 254 udziałów. W 2006 r. w miejsce Skoczyłasa w skład Rady Nadzorczej powołano innego reprezentanta tego związku, Marka Pasternaka. Z kolei Majda stracił fotel pod koniec 2007 r., kiedy to prezesem zarządu został Jakub Kłós z – a jakże! – ZZGwP.

Firmowa Sośnica żywiła gór-

ni inną działalnością. Jeszcze do niedawna miała 660 tysięcy złotych przychodu miesięcznie, co dawało kwotę 8 mln zł rocznie!

Z kolei w listopadzie 2009 r. „Rzeczpospolita” opisała jak inny prominentny związkowiec ZZGwP i zarazem poseł SLD, Tadeusz Motowidło zarabia na interesach z Jastrzębską Spółką Węglową. Motowidło zatrudniony jest w należącej do JSW, kopalni „Zofiówka”, gdzie kieruje tamtejszą strukturą ZZG. Jest także prezesem jastrzębskiej spółki PPHU Perspektywa, zajmującej się m.in. usługami budowlanymi. Jak ustaliła „Rz”, w 2008 roku w spółce zarobił prawie 100 tys. zł, bo Perspektywa wygrywała przetargi ogłaszane m.in. przez Zakład Logistyki Materiałowej (ZLM) podległy JSW. W ZLM-ie pracuje bratanek posła, Tomasz Motowidło oraz były asystent społeczny Motowidły, Andrzej Kulig. Jakby i tego było mało, to jednym z kilku udziałowców Perspektywy jest Ryszard Knopik, członek Krajowej Komisji Rewizyjnej Związku Zawodowego Górników w Polsce, a drugim były wiceprzewodniczący tego związku Kazimierz Regmunt. Pytany o biznesowe praktyki posła Motowidło, Chwiluk zapłonął świętym oburzeniem, grząc, że to niedopuszczalne.

Inny z członków Rady Nadzorczej FnRIŚPiTMP, Jerzy Sawczuk jest szefem struktur zakładowych ZZGwP w KWK „Jankowice” w Rybniku. Jest też biznesmenem do potęgi n-tej.

Dorsz i wielka polityka



Swoje oburzenie filmem pt. „For Cod's Sake” („Dla dobra dorsza”) wyemitowanym w budynku Parlamentu Europejskiego w Brukseli wyraziły Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” i Polska Partia Pracy. Film ten przedstawia polskich rybaków morskich łowiących dorsze jako kłamaczów, wykolejeńców, alkoholików i brudasów. Tą produkcją filmową firmują europejskie frakcje Zielonych oraz Liberałów i Demokratów na rzecz Europy (ALDE).

RYSZARD KONIECZKO

„Powinnością polskich partii politycznych jest teraz zażądanie od swoich europejskich frakcji parlamentarnych natychmiastowego wysłania protestu do władz Parlamentu Europejskiego, który to zezwolił na emisję szkodliwego filmu. Z żądaniem wyjaśnień powinny wyjść również polskie władze, które przecież mają różne agendy polityki zagranicznej i dyplomacji” – czytamy w wezwaniu podpisanym przez wiceprzewodniczącego PPP, Szczepana Kasińskiego. Jego zdaniem przesłaniem filmu nie jest troska o ekologię, ale chęć robieniem polityki i biznesu. Autorami filmu są bowiem Szwedzi, którzy w ten sposób o interesy własnego przemysłu połowowego i przetwórczego.

„Wielce smuci fakt, że politycy Zielonych i ALDE nie znajdują zrozumienia dla ciężkiej pracy, widocznie nigdy sami jej nie zaznali. Jednak to nie upraw-

nia ich w żadnym stopniu, ani politycznym, ani moralnym do realizowania właśnie w ten sposób swoich partykularnych interesów partyjnych i biznesowych” – głosi oświadczenie Polskiej Partii Pracy.

Z kolei WZZ „Sierpień 80”, który posiada swoje struktury związkowe w rybołówstwie wystosował protest do przedstawicieli Europejskiej Frakcji Zielonych, Rebeccy Harms i Daniela Cohn-Bendita.

„Film >>For Cod's Sake<< jest nie tylko tendencyjny, ale również ma charakter rasistowski. Polscy rybacy nie są ani kłusownikami, ani alkoholikami to świadomi ludzie kochający morze. Mógł się o tym przekonać wasz członek Carl Schytler w poprzedniej kadencji Euro Parlamentu w czasie Public Hearing >>Fisheries on the Baltic Sea<< (...) Dziwi nas fakt, jak szwedzcy Zieloni unikają tematu niszczenia ekosystemu Bałtyku przez połowy paszowe. Widać ich ekologiczna wizja świata kończy się tam, gdzie zaczynają się duże pieniądze szwedzkich firm i międzynarodowych koncernów paszowych! Statki te pływają głównie pod szwedzką banderą, więc Frakcja Zielonych milczy o tych połowach!” – czytamy w dokumencie podpisanym przez przewodniczącego „Sierpnia 80”, Bogusława Ziętka i pełnomocnika Związku ds. rolnictwa i rybołówstwa, Jakuba Puchana.

Związkowcy zażądali przeprosin dla polskich rybaków.



Polscy rybacy podczas spotkania z Francisem Wurtzem, szefem frakcji Zjednoczonej Lewicy w Parlamencie Europejskim

Katowice, 3 lutego 2010 r.

**Rebecca Harms
Daniel Cohn-Bendit**

Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”, jako związek zawodowy działający w polskim rybołówstwie i od szeregu lat ściśle współpracujący z organizacjami rybaków, składa na Państwa ręce protest w związku z emisją filmu „For Cod's Sake”. Ponieważ jest on promowany przez Waszą Frakcję w Parlamencie Europejskim domaga się z strony władz frakcji oficjalnego przeproszenia polskich rybaków.

Film „For Cod's Sake” jest nie tylko tendencyjny, ale również ma charakter rasistowski. Polscy rybacy nie są ani kłusownikami, ani alkoholikami, to świadomi ludzie kochający morze. Mógł się o tym przekonać wasz członek Carl Schytler w poprzedniej kadencji Parlamentu Europejskiego w czasie Public Hearing „Fisheries on the Baltic Sea”. Proponowane przez polskich rybaków metody ochrony dorsza wzbudziły jego zainteresowanie. W okresie przed wejściem Polski do Unii Europejskiej w obrębie polskiej strefy ekonomicznej istniało ważne ograniczenie – połowy mogły prowadzić jednostki do wielkości 30 metrów długości oraz mocy silnika do 620 KW. Bezdyskusyjnie wprowadzenie takiego ograniczenia pozytywnie wpłynie na zasoby i ekosystem Morza Bałtyckiego. Ten postulat wzbudził uznanie w oczach przedstawicieli Waszej Frakcji. To właśnie jednostki powyżej 30 metrów prowadzą połowy poza wszelką kontrolą i zasadami, masakrując ekosystem Bałtyku. Wspomniane statki pływają głównie pod szwedzką banderą, tak więc fakt ten nie mógł znaleźć się w filmie „For Cod's Sake” – mimo że dziennikarze – autorzy filmu, byli o tym fakcie informowani. Dbacie o ekologię, a jednocześnie zamykacie oczy na masakrowanie ekosystemu Bałtyku przez oceaniczne jednostki. Statki te, przez nasze łowiska ciągną sieć z drobnym oczkiem. Są to jednostki o długości kadłuba od 50 do nawet 100 metrów. Rozpiętość sieci sięga od lustra wody po same dno. Selektywność takiego połowu jest równa zeru. W sieci wpadają szproty, śledzie, łososie oraz dorsze wymiarowe, jak i niewymiarowe. Statki te łowią poza wszelką kontrolą. Nie prowadzi się również żadnego nau-

Katowice, 3 lutego 2010 r.

OŚWIADCZENIE

Polska Partia Pracy wzywa polskie partie polityczne, urzędy i władze do bezwzględnego zaprotestowania wobec filmu „For Cod's Sake!”, czyli „Dla dobra dorsza” wyemitowanego w siedzibie Parlamentu Europejskiego. Film ten przedstawia polskich rybaków morskich łowiących dorsze jako kłamaczów, wykolejeńców, alkoholików i brudasów.

Film firmowany przez frakcję Zielonych oraz Porozumienie Liberałów i Demokratów na rzecz Europy (ALDE), a także przez organizację Baltic Sea 2020 uwłacza godności ludzkiej ciężko pracujących rybaków, których jedynym przewinieniem zdaje się być to, że zarabiają na chleb poprzez uczciwą pracę. Przesłanie filmu kryje prawdziwe jego zamierzenie, które nie jest troską o ekologię, lecz robieniem polityki i biznesu. Szwedzi, którzy stoją za uderzeniem w polskich rybaków troszczą się w ten sposób o interesy własnego przemysłu połowowego i przetwórczego. Walka o rynek produkcji, którą zaprezentowali nie może mieć miejsca.

Kwoty połowowe przyznane Polsce przez Komisję Europejską są niesprawiedliwe i

kowego monitoringu tych połowów. Odławianie śledzi i szprotów jest wręcz konieczne, ale opisy z tych połowów, przekazywane przez naszych kolegów rybaków pracujących na tych jednostkach, są alarmujące. W 2007 roku dwie jednostki tego typu, w ciągu tygodnia miały w ładowniach połowę rocznego polskiego limitu łososia. Jednostki tej wielkości nie są tak wrażliwe na pogodę jak nasze, dlatego schodzą do portu dopiero wówczas, gdy ich ładownie są pełne. Jak te połowy mają się do ochrony zasobów, gdy do mielenia namączkę rybną oprócz śledzi i szprotów idzie również niewymiarowy dorsz i to na przemysłową skalę. Dlaczego w waszym filmie nie ma o tym mowy?

Jeżeli członkowie Waszej grupy politycznej chcą poznać te fakty, to przyjadą do Polski i naocznie stwierdzą, jakiej masakry narybku dorsza dokonują połowy przemysłowe! Dziwi nas fakt, jak szwedzcy Zieloni unikają tematu niszczenia ekosystemu Bałtyku przez połowy paszowe. Widać ich ekologiczna wizja świata kończy się tam, gdzie zaczynają się duże pieniądze szwedzkich firm i międzynarodowych koncernów paszowych! Statki te pływają głównie pod szwedzką banderą, więc Frakcja Zielonych milczy o tych połowach!

Film zawiera również nieprawdziwą informację o kłusownictwie polskich rybaków. Informujemy, że w naszym kraju 100% rozładunków dorsza odbywa się w obecności Inspektorów Straży Rybackiej. Nie ma więc mowy o możliwości przywiezienia do portu niewymiarowego dorsza lub przełowienia limitu! Jak to ma się do kłamstw zawartych w filmie?

Powyższe argumenty to tylko część prawdy o Morzu Bałtyckim. Jeżeli waszej grupie politycznej naprawdę zależy na ochronie zasobów naturalnych, to jesteście gotowi zapoznać Was z problematyką Bałtyku. Uważamy jednak, że wcześniej polskim rybakom należą się oficjalne przeprosiny.

**Pełnomocnik Komisji Krajowej
ds. rolnictwa i rybołówstwa WZZ „Sierpień 80”
Kuba Puchan**

**Przewodniczący
WZZ „Sierpień 80”
Bogusław Ziętka**

krzywdzące. Tezy mówiące o tym, że polscy rybacy notorycznie przekraczają limity połowu dorsza czy łososia są perfidnym nieudowodnionym kłamstwem, wobec którego nie zaprotestowały polskie władze na czele z odpowiedzialnym za ten sektor wiceministrem rolnictwa, Kazimierzem Plocke.

Powinnością polskich partii politycznych jest teraz zażądanie od swoich europejskich frakcji parlamentarnych natychmiastowego wysłania protestu do władz Parlamentu Europejskiego, który zezwolił na emisję szkodliwego filmu. Z żądaniem wyjaśnień powinny wyjść również polskie władze, które przecież mają różne agendy polityki zagranicznej i dyplomacji. Należy bronić tu dobrego imienia polskich rybaków i żądać przeprosin od twórców paszkwilu. Wielce smuci fakt, że politycy Zielonych i ALDE nie znajdują zrozumienia dla ciężkiej pracy, widocznie nigdy sami jej nie zaznali. Jednak to nie uprawnia ich w żadnym stopniu, ani politycznym, ani moralnym do realizowania właśnie w ten sposób swoich partykularnych interesów partyjnych i biznesowych.

**Szczepan Kasiński
Wiceprzewodniczący
Polskiej Partii Pracy**

Kasa dla prezesa i usłużnych związkowców

dokończenie ze str. 5

Wraz z Zarządem MZA bawiła się tam związkowa wierzchozka, a wódka łała się strumieniami. Wręczano również nagrody – m.in. złote medale – a niektórym szczególnie zasłużonym „dla rozwoju warszawskiej komunikacji miejskiej” także nagrody pieniężne. „Zasłużeni” związkowcy otrzymali po 1600 zł brutto. Najwięcej nagrodzonych było z „Solidarności” i Związku Zawodowego Pracowników Komunikacji Miejskiej, nie zabrakło jednak przedstawicieli innych związków. Nagród nie zaferowano tylko członkom WZZ „Sierpień 80” i Wolnego Związku Zawodowego Kierowców RP, wiedząc, że ich nie przyjmą. Nie zgadzamy się na sytuację, w której oszczędza się na kierowcach i pracownikach zaplecza po to, żeby były pieniądze na zabawę, wódkę i nagrody dla nielicznych. Szczególnie żenujące jest to, jak niektórzy pseudo-związkowcy zarabiają kosztem pracowników, których rzekomo mają bronić.

Podobne historie dzieją się we wszystkich warszawskich spółkach miejskich. Wszędzie znajdują się pieniądze dla prezesów i znajomych pani prezy-

dent Gronkiewicz-Waltz, a pracownicy muszą harować za głodowe pensje. Trudno się dziwić, jeżeli sama prezydent daje przykład, usilnie wspierając np. fundację Świat na Tak, prowadzoną przez jej przyjaciółkę i posłankę PO Joannę Fabisiak. Byli pracownicy fundacji obsadzili stanowiska burmistrzów dzielnic i dyrektorów w spółkach miejskich, które teraz dotują fundację pieniędzmi (jak wodociągi). MZA zaś udostępnia fundacji za darmo przestrzenie reklamowe na autobusach. Pieniądze z wynajmu przestrzeni reklamowych mogłyby co prawda pójść na podwyżki dla kierowców, ale cóż – ważniejsze jest dobro posłanki i przyjaciółki pani Gronkiewicz-Waltz.

Pracownicy MZA mają prawo wiedzieć, na co i w jaki sposób wydawane są pieniądze spółki, w której pracują. To oni zapewniają jej działanie i transport setkom tysięcy warszawiaków, a nie Magierski, Gronkiewicz-Waltz czy Fabisiak. Jednak aby cokolwiek zmienić, potrzebujemy bojowych związków zawodowych, a nie takich, które przyjmują nagrody od prezesów i bawią się za publiczne pieniądze.

Wojtek Orowiecki

Pod patronatem WZZ „Sierpień 80”

Zastrzelić Gazę



Pokaz filmu „Zastrzelić Gazę” dokumentującego barbarzyński atak wojsk izraelskich w 2009 r. na Strefę Gazy.

Piątek 12 lutego, godz. 19.00.

Wstęp: 5 zł.

Centrum Sztuki Filmowej, Katowice, ul. Sokolska 66.

Charakterystyka obciążeń czynnikami ryzyka związanymi z pracą w szczególnych warunkach

Poradnik do ustawy o pomostówkach cz. 4

Prace w warunkach gorącego mikroklimatu

Zgodnie z art. 3 ust. 2 pkt 2 lit. a ustawy o emeryturach pomostowych prace w warunkach gorącego mikroklimatu to prace wykonywane w pomieszczeniach, w których wartość wskaźnika obciążenia termicznego organizmu (WBGT) wynosi 28 stopni Celsjusza i powyżej, przy wartości metabolizmu pracownika powyżej 130 W/m². W praktyce sytuacje takie występują wówczas, gdy pracownik wykonuje ciężką pracę fizyczną na stanowiskach pracy, na których temperatura powietrza powodowana procesami technologicznymi przekracza 26 st. C i/lub pracownik znajduje się w przestrzeni bezpośredniego oddziaływania otwartego technologicznego źródła promieniowania cieplnego.

Podstawową reakcją organizmu na mikroklimat gorący jest rozszerzenie naczyń krwionośnych skóry i zwiększenie skórny przepływu krwi, co powoduje uruchomienie procesu pocenia, umożliwiającego zwiększenie oddawania ciepła z organizmu do otoczenia. Wraz z wiekiem (powyżej 45. roku życia) następuje stopniowe obniżenie tolerancji organizmu na mikroklimat gorący w wyniku m.in. zmniejszenia intensywności pocenia, mniejszej efektywności reakcji naczynioruchowej, osłabionego procesu aklimatyzacji, a także podwyższenia się progu odczuwania pragnienia. U starszego pracownika może zatem szybciej dochodzić do niekorzystnego podwyższenia temperatury ciała, a nawet udaru cieplnego. Potwierdzono to w dokumentach: The National Institute for Occupational Safety and Health (1992) oraz Occupational Safety and Health Administration (1999), w których zwrócono uwagę, iż wraz z wiekiem pracownika zwiększa się ryzyko zawodowe związane z hipertermią. W stosunku do osób starszych powinno się więc stosować szczególnie środki ostrożności.

Prace w warunkach zimnego mikroklimatu

Zgodnie z art. 3 ust. 2 pkt 2 lit. b ustawy o emeryturach pomostowych prace w warunkach zimnego mikroklimatu to prace wykonywane w pomieszczeniach o temperaturze powietrza poniżej 0 st. C. Są to prace wykonywane w chłodzonych pomieszczeniach zamkniętych,

najczęściej związane z przetwórstwem spożywczym.

Skutkiem oddziaływania mikroklimatu zimnego na pracownika są występujące jednocześnie reakcje naczynioskurczowe, ograniczające oddawanie ciepła z organizmu, oraz reakcje zwiększające produkcję ciepła, m.in. przez drżenie mięśni. W środowisku o bardzo niskiej temperaturze występuje zmniejszenie zdolności do wysiłku, ponieważ zmniejsza się siła skurczu mięśni i ulega upośledzeniu sprawność psychofizyczna (m.in. wydłuża się czas reakcji). Pracujący stopniowo popada w stan apatii, zaburzeniu ulega instynkt samozachowawczy.

U osób starszych zauważono dodatkowo upośledzenie obronnej reakcji naczynioruchowej w skórze, opóźnione i zmniejszone nasilenie reakcji drżenia mięśniowego, a także pogorszenie zdolności odczuwania temperatury otoczenia. Jednocześnie u osób tych często stwierdza się obniżenie temperatury ciała do 35 st. C lub niższej, określane mianem hipotermii przypadkowej. Jest to jedno z poważnych, a dotychczas nie w pełni rozpoznanych zagrożeń zdrowia osób starszych eksponowanych na mikroklimat zimny. Wykazano, że w mikroklimacie zimnym spadek temperatury ciała u młodszych mężczyzn był mniejszy niż u starszych. W mikroklimacie zimnym osoby starsze wykonują pracę ręczną z mniejszą sprawnością, ponieważ z wiekiem zmniejsza się zręczność palców rąk i związana z tym precyzja ruchów, co może wpłynąć zarówno na jakość pracy, jak i na zwiększenie ryzyka wypadku przy pracy.

Bardzo ciężka praca fizyczna

Zgodnie z art. 3 ust. 2 pkt 2 lit. c ustawy o emeryturach pomostowych, bardzo ciężkie prace fizyczne to prace powodujące w ciągu zmiany roboczej efektywny wydatek energetyczny: u mężczyzn – powyżej 8400 kJ, u kobiet – powyżej 4600 kJ. W praktyce wymienione wartości wydatku energetycznego występują podczas wykonywania prac fizycznych o charakterze dynamicznym, związanych z dużą aktywnością ruchową pracownika. Efektywny wydatek energetyczny (wydatek energetyczny netto) to energia zużyta na wykonanie czynności pracy po odliczeniu wydatku energii na przemianę

podstawową (podtrzymanie procesów życiowych).

Wraz z wiekiem zmniejsza się ogólna wydolność fizyczna człowieka, co powoduje, że obciążenie organizmu podczas wykonywania wysiłku o takiej samej intensywności jest znacząco większe u pracowników starszych niż u młodszych. W wyniku wieloletniego wykonywania ciężkiej i bardzo ciężkiej pracy fizycznej zwiększa się także ryzyko chorób układu ruchu i układu krążenia. Dlatego też, w celu zachowania bezpiecznego poziomu obciążenia organizmu pracownika starszego podczas pracy fizycznej, celowe jest zmniejszenie ciężkości tej pracy przez zastosowanie odpowiednich środków profilaktyki technicznej (mechanizacja) i organizacyjnej (organizowanie czasu pracy) oraz profilaktyki medycznej, polegającej na ocenie indywidualnych możliwości wykonywania pracy fizycznej przez danego pracownika, z uwzględnieniem przeciwwskazań zdrowotnych.

Badania profilaktyczne pracowników wykonujących ciężką i bardzo ciężką pracę powinny być przeprowadzane co 5 lat, a pracowników powyżej 45. roku życia – co 3 lata. Również zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie profilaktycznych posiłków i napojów, pracodawca jest zobowiązany do zapewnienia posiłków i napojów pracownikom wykonującym bardzo ciężką pracę (powyżej 2000 kcal/8375 kJ dla mężczyzn i 1100 kcal/4605 kJ dla kobiet), a także zapewnienia napojów pracownikom wykonującym ciężką pracę fizyczną (powyżej 1500 kcal/6280 kJ dla mężczyzn i 1000 kcal/4187 kJ dla kobiet).

Prace fizyczne bardzo ciężkie to przykładowo prace, które wymagają przemieszczania dużych ciężarów (np. załadunek towarów) lub używania narzędzi (łopata, kilof, młot pneumatyczny i in.). Wydatek energetyczny podczas wykonywania takich czynności wynosi ponad 25 kJ/min, a efektywny wydatek energetyczny w ciągu zmiany roboczej w przypadku pracy bardzo ciężkiej może przekraczać 8400 kJ dla mężczyzn i 5000 kJ dla kobiet.

Cdn.

Opracowane przez Centralny Instytut Ochrony Pracy – Państwowy Instytut Badawczy